

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu...

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej”...

Towarzystwo pedagogiczne.

Lwów d. 20. lipca. Kończymy dziś sprawozdanie z przebiegu rozpraw 26. ogólnego zebrań Towarzystwa pedagogicznego...

Epidemia w Rosji.

Lwów d. 20. lipca. Wzrost cholery w Rosji przybiera przerażające rozmiary. W Petersburgu zastanawiano się nad kwestją wysłania dyktatora...

Koleje żelazne a wojna.

Lwów d. 20. lipca. Przed trzema laty wydał by jakiś Niemiec pod pseudonimem „Miles Ferrarius” broszurę pod nazwą „Dzisiejsze koleje żelazne w razie wojny — studjum”...

Zjazd pedagogiczny.

Brody d. 19. lipca.

Dnia 17. lipca po południu odbył się festyn w ogrodzie miejskim, tudzież wczwienca drużyny sokolej. Te ostatnie zainteresowały do najwyższego stopnia publiczność...

Dnia 18. lipca już o godz. 8. zgromadzi się wszystkie do dalszych obrad. Przedwzrostkiem przedstawili referencje pp. Migdał, Wasyła i inspektora Badańczyka...

1. Odnieść się do władz i Sejmiku krajowego o zniesienie w drodze ustawy lat służby z 40 na 35.

2. Starac i wyjednanie dla nauczycieli kart legitymacyjnych, upoważniających do jazdy kolejami państwowymi za połowę ceny.

3. Zniżyć dla członków Towarzystwa pedagogicznego prenumeratę czasopisma „Szkoła” z 4 zł. na 2 zł.

4. Wyjednać zmianę ustawy szkolnej krajowej w tym kierunku, ażeby wiek szkolny nie jak dotychczas z 6-ym lecz z 7-mym rokiem życia się rozpoczynał...

5. Wyjednać zmianę ustawy dotyczącej wynagrodzenia wółów i sierot po nauczycielach.

6. Wyjednać ustawę, wedle którejby w tych szkołach, w których liczba dzieci uczęszczających do szkoły przekroczy 80, a wprowadzenie klasy nadetatowej z jakichkolwiek powodów jest niemożliwe, nauczyciel pobierał 50% płacy tej...

BŁĘDNY OGNIK.

ALECORYA. Napisał Absar-Soltan.

Od pierwszych dni dzieciństwa czuł on w głębiach swego dziwnego serca, bezgranicznie pragnienie światła.

Szedł bez ustanku przed siebie; stopy jego w ruchu tym monotonnym spotykały: tylko szczytki wyszczerzonego słońca — tylko stwardniałe kępy czarnej różnolności bagna — sterczące góry przeszłej wegetacji.

Wszystkie znaki życia zamarły były na tej przeklętej płaszczynie. Namienione pragnienie światła trawiło ciało jego duszę; wiedła ona i usychała, jak niszczycie i zaumiera kwiata, przywykły do południowych blasków, przeniesiony pod szare słońce Północy...

Praca z tych straszliwych trzęsawisk. Praca ta nadmierną pobudzała tętno do gwałtownego, chorobliwego ruchu; palta usta srogim, trawicym płomiennem; a oczom nadawała blask płomienny, tak jasny, że świeciły one jak węgle rozżarzone — tylko nie sobie; blask ten płonął na marne i ginął w ciemnościach.

Osamotniony wpatrywał się w nie radości i błogosci jakaś, dawno nieznana napędziła mu duszę; światła te przypominały mu dni dzieciństwa. Od białych, jasnych ogników było światło księżycowe i oświecało cały krąg martwej płaszczyny. Blaskiem zwiarcianym zamigotały powierzchnie wód zgnilych, stojących; szare, oschłe słońca postrzyły się w błękitno-srebrzyste barwy; a dawno martwe, duże liście błękitnej rośliny, zaiskrzyły się północnym blaskiem.

poruszył się i począł zwolna się zbliżać ku człowiekowi. Zmęczona, bezskutecznym wysiłkiem myśli wyobraźnia samotnika, widziała w błym tym płomyku — jakiegoś różowe, ciepłe odcienia, dawno upragnione a nadaremnie poszukiwane; widziała kształty jakiegoś wymarzone. Pierś wznosiła się lekko, swobodnie, serce biło rześniej; z odkryciem radośnym na śpiętych ustach, z rekoma wyciągniętym do uścisku, rzucił się naprzód, ku płomiennemu. Lecz ogień w tej chwili cofnął się i począł trownie unikać przed pogonią rozmarzonego młodzieńca.

Rozpoczął się uporyczywa pogon. Młody zapaleniec gonit — ogień unikał, to zbliżał się, to znów oddalał, drażniąc ogonącego... To świecił jarzącym blaskiem, przybierając migotliwe barwy, to bladł znów i zdawał się być li trupim cieniem miesięcznego światła... Zmiany te rozdziły w duszy młodzieńca naprzemiany to rozkosz nadziei, to rozpaczę zwątpienia. Nadaremne wysiłki! Napróżno szalenie, nie bacząc na przeszkody, jak jeleni ścigany, sadził z kępy na kępy... Z ręką i nogą strumienie krwi popłynęły; zrosiły oblicze zeszele, ostre szczytki słońca... Nadaremnie, nie zważając na nic, brnął przez zgnie, zzieleniałe wody bagna, przez oparzenia, wstrętniejsze skorpionów pełne, — ogień, żartując zeń, umykał dalej i dalej. W zartym tym pościgu, w chwili gdy błędny ogień oddalił się był najbardziej, błyszcząca była niesześciwemu myśli nowa... Zatrzymał się w pogoni i zawołał:

— Giń maro niepochwytna! Mam dość sił jeszcze, bym zdołał rozniecić własne ognisko, które zdoła noc tę straszłą ogrzać i oświecić! I ja! siły pracy, nie zwracając uwagi na zygawkawy pochód migającego w oddali mamida. Zgromadził w kółko siebie wielką ilość suchego słońca i pruchniejących gałązek wierzy karkowatej; a wybrawszy najpotężniejszą dwa kawały drewna począł je silnie pociierać o siebie. Pracował zawzięcie, a nadzieja ujrzenia wreszcie światła dodawała mu sił nieludzkich. Bęce w swą tytaniczną mdyła, lecz wola stalowa nie pozwalała przerwać pracy na mgnienie oka... Drewna rozgrzewały się z każdą chwilą... Nadzieja dopięcia tak gorąco pożądanego światła spoczął mu nie dawała, siły dwoiła, troiła... Sądził, że już jest bliskim zwycięstwa, że za chwilę drewna zaleją, a on je rozdumcha w płomień jasny, ogromny. Błędny ogień tymczasem zbliżył się znów. Stanał nieruchomo tuż przed pracującym w czolał pocie człowiekiem i zapłonął dziwnie jasnym, ludzako żywym światłem, wabiąc go migotliwymi barwy ku sobie. A było to w chwili, gdy zmęczone dłonie pracownika odmawiały z znużenia, a pot kropliasty wystąpił na białe skronie i spływał zwolna po pobladłej, zzielenianej twarzy. Jasne, kłamiwe blaski skusiły znowu jego oczy... Pożądliwie wrócił zrenieć w stronę bezdusznego mamida... nagłe opuściła go wszelka chęć do pracy... Odrzucił drewna daleko od siebie i począł znowu ścigać upiora. (D. n.)





